

Józef Wojtecki "Szary".

I/882

ARCHIWUM WSKHOJNE

Do oddziału "Burego" dołączyłem w ^a Łskowcu, koło Strąkowej Góry. To było gdzieś na wiosnę 1945 r. Przydzielili nas do niego "Beniowski", bo ja wcześniej sam oddział prowadziłem. Miałem 10 ludzi. Jak złapali "Solidnego" to ja później na jego miejsce byłem. Komendant powiatu "Beniowski" kazał mi połapać kontakty na terenie powiatu i nawiązać spólkę z akowca, żeby nie było żadnych nieporozumień, jak to miało miejsce z "Solidnym". Spotkałem się więc z ich dowódcą kompanii na tym terenie Cybulką ps. "Sun". W Kuleszach był "Kret", ale tego to nie znałem. Tu koło Łap na kolonii też był ich jakiś dowódca, ale nie pamiętam już kto.

Komendant "Beniowski" to w terenie był ale wpadł w Dobrzyń. "Podsadził" go Sokółski i Olechno Władek, który pracował w UB a teraz jest w Mońkach. (współpracował z UB). On jest ze wsi Wojszki. On i mi proponował, żeby do Stańczyka x, szefa UB się zgłosić to mi włos z głowy nie spadnie, ale tego nie zrobiłem, bo wiedziałem, że to mogła być zasadzka. Mogli nie puścić. (wspomina "Piast": Ten Sokółski i Olechno po aresztowaniu "Beniowskiego" przychodzili do mnie ltnio poro i chcieli mnie rozwalić, ale nie mieli możliwości bo ja za inteligentny byłem. Mówiłem z nimi).

Razem z "Beniowskim" aresztowali Stanisława Dzudzińskiego", "Sosnę". On był chyba już w II-iej kompanii u "Ryszarda" w.

"Solidny" zanim wpadł koło Tykocina to tu miał przestrzeloną rękę. Tu we wsi było dwóch z UB i on poszedł ich rozwalić. Jednego zastrzelił a drugi ranił go w rękę. Miał złamaną kość. To było w Pogorzałkach. Stąd powieźli go rannego na kolonię Bajki. Byłem tam niedługo potem u niego. Jako, że nie było możliwości go tam zamelinować to młynarz z Bajek (miał wodny młyn) miał jakieś znajomości w szpitalu w Jedwabnem i tam postanowili

go przewieść. I tam właśnie a nie pod Tykocinem jego wzięło UB. W tym Jędrzynie to my często spotykali się z "Sępen". I w Brzezinach nad Biebrzą w też. Tak wygląda, że w tym szpitali ktoś z UB pracował.

Ja w oddziale u "Solidnego" nie byłem. On był z "Łosiem" na posterunku w Choroszczy i chodzili tu po siatce. (Wspomina "Piast": Jak byłem w szpitalu w więzieniu to przyprowadzili do mnie na pojedynek "Solidnego", a później po nim jeszcze "Łosia" przyprowadzili. "Łoś" powiedział: Znam tego człowieka. On był dowódcą kompanii. Czyli wsypał mnie. "Solidnego" pytali czy ja chodziłem w oddziale? - Nie chodziłem - powiedział, bo tak rzeczywiście było.).

"Solidny" to był młody chłopak. Miał do 30-tu lat. "Łoś" przed wojną był sierżantem przed wojną w wojsku. (Ja dostałem karę śmierci - powiedział do mnie "Solidny". Leżałem wtedy ranny na łóżku. - wspomina "Piast"). Jego jeszcze długi czas wozili i tu woiłi. Rozpoznawał. Trzymali go na samochodzie i tam poznawał kogo tam przywozili do niego. To mego sąsiada, który ma takie same nazwisko i imię to dwa razy za mnie wzięli. Wzięli go zawieźli do Kozi, c, bo "Solidny" był tam. Popatrzył na niego: Nie ten - powiedział i puścili go.

(po moim wyjściu z więzienia to UB nastawiło Jackowskiego z Borsukówki, żeby pilnował mnie cwo ja będę robił i żeby mnie Sam mi o tym powiedział, że tak mu kazali. Tak, że krzywdy nie obserwował. - wspomina "Piast"). Jackowski to po ujawnieniu jeździł do nich ale zawsze jak od nich wracał to przychodził zawsze do mnie i mówił o co go pytali). Jackowski był w organizacji, ale nie wiem jaki miał pseudonim. Żyje jeszcze do dzisiaj w Borsukowie. Na imię ma Dominik.

Jak dołączyłem do "Burego" z moim oddziałem to już był chyba koniec sierpnia, bo pola były chyba skoszone. Miałem 10 ludzi.

Było w nim kilku chłopaków z Długoleki, ~~xxx~~ m.in. Józek Kupiec, "Biały" z Borsukówki - Franek Zdanowicz, Tadeusz Malicki z Borsukówki (mieszka w Białymstoku), z Długoleki był też taki kapral, uciekł z wojska. Na imię miał Józef. Z Długoleki był też taki co to teraz mieszka w Białymstoku. Nie pamiętam jak się nazywał ani jaki jego pseudonim. Wiem, że pracował na kolei i jest teraz na emeryturze. Widziałem go u akowców na Warszawskiej. Z Rudy był "Czarnota". Już nie żyje. Nazywał się Alojzy Popławski. Został rozwalony przez naszych. Nawet "Beniowski" przy tym był. Wyrok dostał za to, że namawiał akowców, żeby rozbili naszych ludzi.

Jak dołączyliśmy do oddziału "Burego" to ~~xxxx~~ kapitan powiedział, że kto chce to może zrezygnować i wtedy część się wycofała. Deszli do domu. Ja to nie miałem już co robić w domu, bo byłem spalony. Nie miałem gdzie iść, bo najwięcej to "Solidny" mnie wysypał.

Przy "Bury" to był por. "Rekin", por. "Bitny", por. "Wiarus"ⁿ. Pamiętam, że był też przedwojenny sierżant, chyba "Stalowy". Pochodził ze Starosielc. W walce to mdlał. Na serce był słaby. Z nim to tylko kłopot był.

Jak nas zaatakowali na ~~x~~ Prusach to my się rozbili bo "Bitny" został ~~xxxx~~ ^{za}bity, "Wiarus" też. "Rekin" ze swymi ludźmi wycofał się w innym kierunku, bo jego z tyłu "ciepnęli", a ja z "Bury" w innym kierunku wycofywaliśmy się. Gdy doszliśmy do takiej gajówki w lesie to nas z-nowu zaatakowali. Wycofaliśmy się więc do lasu i rozbiliśmy się ~~xxxxxxx~~ na dwie grupy. "Bury" wziął ~~xxxx~~ połowę ludzi a resztę mnie zostawił. Rozłożyliśmy mapę i ustaliliśmy miejsce ~~xxxxxxxx~~ nad jeziorem, w którym mieliśmy się spotkać rano. Nie pamiętam już jak ~~xxxx~~ nazywała się ta ~~xxxx~~ wioska. Ja poszedł w głąb lasu a on poszedł ponad lasem. Nad ranem wyszliśmy

z lasu. Podchodzimy pod te wioske i patrzymy, że z drugiej strony nadchodzi ze swymi ludźmi "Bury". Po spotkaniu ruszyliśmy już na polskie tereny.

Ja byłem w plutonie "Bitnego" drużynowym. Już nie pamiętam jak nazywali się ci pozostali drużynowi. Każdy z nas miał po 10-ciu ludzi^x i trzy erkaemy.

Jak dołączyliśmy do brygady w Laskowcu to poszliśmy gdzieś w kierunku Osowca przez Kramkówkę. Gdzieś tam na szosie zdobyliśmy ciężarowe samochody i przerzuciliśmy się w okolice Bielska. Na tej zasadzce był cały oddział. Wysłali tam ludzi i jakie samochody szli to zatrzymywali je i kazali do lasu skręcać. Jak który nie umiał kierować to siedał koło kierowcy^k. Niedługo potem poszliśmy na Hajnówkę. Tam tłucliśmy się z Sowietami. Do miasta weszliśmy wieczorem. Śniegu jeszcze nie było. Ja w tym czasie byłem u "Bitnego". Byliśmy nad torami koło stacji bo tam stali całe pociągi wojska ruskiego, a my z tej strony osłonę robili. Był tam cały nasz pluton - 30 ludzi. Mieliśmy razem 9 erkaemów. Pamiętam, że jeden z moich sekcyjnych, co nosił erkaem miał pseudonim "Dąb". Pozostali dwa pochodzili gdzieś od Bielska.

Jak Ruskie zaatakowali nas to myśmy zaczęli się wycofywać. Ja z jednym takim z Tykocina wpadliśmy do domu a te Ruskie przebiegali obok nas po ulicy. Wieczór był. W domu była tylko gospodarz. Za nami wpadli do tego domu Ruskie. Jeden z nich zauważył mnie i strzelił, ale trafił tę kobietę, która uciekała w tę stronę do nas przez drzwi. Wyciągnąłem więc granat, odbezpieczyłem go i rzuciłem im go pod nogi i wyszedłem a ten z Tykocina uciekł z maszynowym karabinem przez okno i przepadł. Dopiero jak my przyszli tu, na tych terenach, to czy jego dostarczyli do oddziału, czy on sam się zgłosił - nie wiem - to został rozstrzelany przez "Burego". To było w Brzezinach nad samą Biebrzą.

Ostatnia ^swioka. Ustawili nas w półkolu na łące. Dowódca przeczytał za co i tam jego rozstrzelali. Dostał w głowę z tyłu i na miejscu go tam pochowali. Nie wiem jak nazywał się ten co go zastrzelił. Ale był taki jeden co wykonywał takie wyoki. ^rMoim zdaniem to niesłuszne było, bo przecież mógł się odbić od oddziału i nie mógł potem złapać połączenia. Dużo przecież było takich wypadków, że się odbijesz ^dz, wyślą, oddział pojedzie a ty szukaj. Mnie też raz wysłali konno wieczorem. Patrzą w lesie światełko. Ale to światełko choelra wie jak daleko jest. Jedziesz i jedziesz na tym siodle a tu wciąż daleko, a wydaje cię ciągle blisko. I w końcu już w biały dzień musisz wracać i szukać ich po wioskach z kilkanaście kilometrów.

W Hajnówce to było nas najwyżej ze 110 ludzi a Ruskich z parę tysięcy. Jak rzuciłem ten granat pod nogi Ruskim to on rozszarpał ich i jak wyszedłem przez te same drzwi to na ulicy już nikogo nie było. Mniej więcej wiedziałem w jakim kierunku wycofywałem się. Szedłem, szedłem aż w końcu spotkałem swoich. Miałem pistolet i pepszkę. Te pepszki to rozkalibrowane były. Lepiej było mieć karabinek jak to gówno. ~~xxx~~

Ta walka trwała wszystkiego pół godziny bo oni jak runęli na nas to myśmy się wycofali. Nasi to pobrali tam zakładników. Nie pamiętam w jakiej to potem wiosce staliśmy to Ruskie użyli przeciwko nam czołgów. Daleko przed nami widać było szosę i jechały po niej czołgi to wycofaliśmy się głębiej w las. Tak, że do walki nie doszło. Między lasem a tą wsią z której się wycofaliśmy to sterczały jeszcze takie pnie ścięte gdzieś metr nad ziemią to żaden czołg by tamądzy nie przejechał.

Stamtąd poszliśmy chyba na Narewkę, ale nie pamiętam dokładnie. Mnie przy tym paleniu wiosek nie było. Pamiętam, że jeden pluton pojechał w nocy i dwa pożary widać było, ale za co to było

to nie wiem. Prawdopodobnie, że oni tam strzelali do naszych żołnierzy i za to ich ~~wy~~ spalili. Część ich tam wybili, kogo ^{chłopaki} zastali. Jak opowiadali to od starego do małego jeśli tylko spotkali. Myśmy kwaterowali jakie 3 km od tego miejsca. To była noc. Widzieliśmy tylko łuny. Najpierw jedna się pojawiła a za jakiś czas następna. Pacyfikować pojechał tylko jeden pluton z "Rekinem", a reszta została.

W oddziale to byli ludzie nawet z lubelskiego. Taka zbierani-
na była. Wszyscy byli w mundurach wojska polskiego. Nikogo nie było w cywilu. W tym czasie czarnych pagonów jeszcze nie mieliśmy.

Latem to pamiętam tą akcję w Hermanach. Staliśmy w jednej wiosce a oni najechali na nas. Patrzą, że wojsko jedzie. Rozsy-
pali się w tyralierkę i suną na wioskę. my wyszli na przeciw nich i kazaliśmy im nie strzelać. Ręce popodnosili do góry i nie strze-
lali. Wszystkie się poddali. U nich było 40 ludzi. Dowódcą był ubowiec. To wszystko byli wojskowi z poboru. Ten dowódca dawał im rozkaz, żeby strzelali ale oni nie wykonali rozkazu i tego dowódcą ^t potem rzeźnęli na miejscu. To chyba ten z lubelskiego go załatwił bo on jeden robił te roboty. Tylko on jeden.

("Piast": w białostockim więzieniu wyroki to wykonywał "Kajtek" tak na niego nazywali. Wyroki wykonywali w piwnicy pod administra-
cją. ~~R~~ Mówili też na Suchockiego, że wykonywał tam wyroki. Su-
chocki żyje jeszcze dziś w Białymstoku. Był klawiszem w więzieniu

Myśmy stali wtedy we wsi a oni rozrzućeni w ławę szli na nas i my wyszli im na przeciw. Broni my od nich nie wzięli bo po co nam ona była. Mieliśmy swojej dosyć. Zabraliśmy tylko amunicję. W mojej drużynie nie mieliśmy pancernych, ale wiem że byli tacy co je nosili. Jak nasi zdobyli te ciężarówki pod Downarami koło Kramkóki

koło Krankówki to mnie nie było na tej akcji. Tam paru chłopców było tylko.

Pamiętam, że gdzieś tam wtedy jechał do nas jakiś major "Jerzy", nie "Jerzy" z okręgu. W jakiejś sprawie jechał do "Burego". Przyjechał do nas zza Narwi. To wartownik położył go na łodzie, a potem doprowadził. Nie wiem czy był z AK czy od nas.

Stakliśmy też tam w jakimś niedużym mająteczku położonym już poza wsią. Tam byli chyba Malinowskie.

Ten kapral Józef z Długoleki, co uciekł z wioski, to "Kmicic" Józef Kupiec to z Antkiem Cylwików na koniach jeździli. Taką zwiad konny był. Mieli 10 koni.

W oddziale była mocna ^{na} dyscyplina, bo co to by było jak oddział liczył tylu żołnierzy. To co trzeba było to dowódca pilnował. bardzo często przywozili nam na zmianę czystą bieliznę. Pas tą do butów. Żołd. Papierosy. Jak był żołd to nawet można było kupić ~~z~~ trochę papierosów. Wiem, że "Bury" co jakiś czas jeździł do Warszawy po pieniądza. Znikał na dwa-trzy dni. "Bury" to był surowy dowódca. Bardzo poważny człowiek. Raczej ponury był. "Rekin" to więcej taki był zastobliwy. Miał może lat tyle co i ja. Bardzo inteligentny.

Jeśli chodzi o tą pacyfikację w tych wsi to tylko jedna noc była taka. Więcej już tego nie było. Potem rozmawiałem z tymi chłopakami którzy tam byli. Opowiadali, że wzięli i popodpalali te budynki jakie byli. Przeważnie to wszystko ze słomy było. Już jak tam wpadli to nie żalowali nikogo. Moim zdaniem to wszystkich tam kogo zastali. Jak nie wyszli z domu to zginęli w domu. Nikt nic nie mówił w tym czasie czy to potrzebne czy nie. Rozkaz to rozkaz. Gdyby taki rozkaz na mnie trafił, to musiałbym jechać i wykonać go. Nikt nie mógł powiedzieć, że nie pójdę.

Stamtąd poszliśmy na Prusy. Robiliśmy po 40-50 km. Gdzie fur-

mankami, gdzie pieszo, aż znaleźliśmy się na Prusach. Zima była ciężka i mróz był mocny. Furmanki to wzięliśmy gdzieś nad granicą od Szczuczyna. Gdzieś z tych stron. Furmani mówili po polsku. Nie pamiętam gdzie oni nas dowieźli, w każdym bądź razie w którymś momencie zostali odesłani a my już przechodziliśmy most ^{przez} nad torami kolejowymi, tak, że ledwo my konie nasze, te z siódmymi przeprowadzili. I od tej chwili już pieszo poruszaliśmy się. Jeden koń spadł nam do kanału wtedy to chłopcy pasy zawiązali i wyciągli tego konia. Złapali go za łeb. To już było na Prusach.

Tam na Prusach przepad "Ryszard". Dostał w piersi. Pochowali go w Wydminach. Jeździł po niego Stasiek (jego brat?).

Z jedzeniem tam to było tak: Pojechali my do jednego majątku i wzięli dwie sztuki bydła dla zabicia. Ja tam nie byłem. Nasi jeszcze przyprawdzili stamtąd człowieka, który miał tam na noc dyżur, żeby nikogo nie powiadomił. No i zabili te bydło, śniadanie ugotowali ale my jego już nie jedli. Nie zdążyli. Zaraz w obiad zrobili alaxra. Najpierw przejechała tankietka. Nasi ją przepuścili i dali podjechać dla samochodów i dali po nich. Gdy tankietka wróciła wtedy strzelono do niej z pancerfausta. Gdy trafił w nią jeszcze drugi pancerfaust tankietka wywróciła się. Ja byłem od tego gdzieś może 50 m i widziałem. Przechodziłem w poprzek ulicy. Chłopaki za bardzo stracha nie mieli bo już przyzwyczajone byli do tego i pomalutku wycofywali się. Ruscy już byli od nas na 30-40 m. Byli w ogrodach, budynkach. Byli tak blisko nas, że dorzucaliśmy do nich ręcznymi granatami. Starali się za wszelką cenę pod budynki wlecieć dla ochłapy. "Bury" był z tyłu na wiosce to mógł prędzej się wycofać, a my, co byli bliżej to ostatni się wycofali, bo nas najwcześniej zaatakowali. Jak przypominam sobie to byłem w trzecim domu od brzegu.

Ruskich dużo samochodów najechało. Walka trwała ze dwie go-

dziny. My jak się wycofywali w kierunku lasu to tam był jakiś rów melioracyjny to oni poszli tym rowem ("Bury" z ludźmi?) i byli już daleko w przodzie. No i my ponakał tym kanałem poszliśmy i w lesie dołączyliśmy do nich. Do lasu żeby się dostać to trzeba było przeskoczyć przez drogę i pod górę. A z tej strony Ruskie mieli dobry obstrzał, bo był czysty odkryty teren.

My z "Bitnym" to stali na tym samym podwórku. Widziałem jak w momencie gdy chciał wyjść z domu i pojawił się w drzwiach, tam były takie nieduże schodki, to dostał z jakichś 50 m serię z pepeszki. Trafili go w tych drzwiach. Chłopaki to wiadomo, pędzili tak, żeby jak najprędzej w lesie się znaleźć, bo tam mogli ochronę znaleźć. "Burego" dopędziliśmy dopiero wtedy jak słońce zachodziło. Oni tam już wtedy przastali trochę i czepli. Myśleli, że może kto dołączy do nich. I my tak po kilku dołączali.

Wieczorem doszliśmy do gajówki. Myśleliśmy, że może odpoczniemy trochę, ale po pół godzinie Ruskie i nasze znowu nas zaatakowali. To my poszli w las i "Bury" z ludźmi poszedł w jednym kierunku a ja ze swoimi w drugim kierunku. Spotkaliśmy się dopiero nad ranem w jakiejś wiosce nad jeziorem. U niego było ze 30-tu ludzi i u mnie było ze 30-tu. Z "Rekinem" spotkaliśmy się dopiero nad Biebrzą, w Polsce. My się błakali dopóki tu przyszli. Na rzece to jeszcze lody stali, tak, że Biebrzę jeszcze po lodzie przeszli pieszo. Musieliśmy uciekać, bo już znowu za nami pogoń szła. Dali znać od Jedwabnego, że szukają nas. Co tam "Bury" wtedy myślał to nie wiadomo. Na pewno myślał że to już koniec będzie, że miejsca już ni ma.

Stamtąd poszliśmy gdzieś w okolice Kramkówki koło Osowca i tam kto chciał to mógł się zwolnić. Mnie w tym czasie na nogach porobili się czarne bębli od butów, tak, że nie mógł chodzić.

k. Tykocina.

Zwolnili mnie i ja się dobił do Krosny. Tam posiedziałem kilka dni u księdza i przyszed na te strone, bliżej domu. Wyrobiłem drugie dokumenty i wyjechałem stąd. Dokumenty zrobiłem w Krypnie. W gminie swoje ludzie byli i ksiądz Godlewski pomógł. Pamiętam jak któregoś razu byliśmy u Korola. W pewnym momencie usłyszeliśmy strzały. Mówio, że wzięli "Piasta" i zabili Kolesa. To to było 15 sierpnia 1946 r.

Najpierw pojechałem do Głogowa a potem byłem w Jeleniej Górze. Do nas w białostockie to przyjeżdżali takie gońce stamtąd (namawiali do pracy w fabrykach na Ziemiach Odzyskanych? - J.K.) i ja pojechałem do fabryki włókienniczej w Lesznie najpierw. I tam milicjant powiedział, że poszukują tu białostocczaków, bo się tu ukrywają. I ja zaraz prysnął stamtąd. Pojechałem do Głogowa. Byłem tam z miesiąc czasu u Orłowskiego ~~Władka~~ ze wsi Góra, którego znałem wcześniej. Spotkałem go w restauracji w Głogowie przypadkowo. On tam przygrywał. My się domówili i ja u niego przebywałem. Nie mogłem tam jednak długo być, bo co ja tam będę siedział i pojechałem do Jeleniej Góry. Tam robote znalaz i siedział tam. Jak wyszło ujawnienie to pojechałem do Białegostoku i ujawniłem się. Mnie areztować to w każdej chwili mogli. Jak zaczęli mnie ciągać to musiałem stąd uciekać. Gdyby był na miejscu to też nie wiadomo czy by nie siedział. Po ujawnieniu wróciłem do Pogorzałek, ale jak zaczęli mnie wzywać to wyjechałem zaraz do Warszawy i tam już dali mi spokój.

Moja firma w Warszawie podlegała pod MON Major, mój szef okładnie wiedział o mnie, bo z UB meldunek przysłali o mnie, żeby mnie zwolnić, ale on twardo trzymał się. Nie jedź na Białystok - mówił do mnie - bo ~~xi~~ zginiesz tam. Ta firma nazywała się: Przedsiębiorstwo Robót Sanitarnych. Byłem tam ślusarzem. Pracowałem tam gdzieś przez 3 czy 4 lata. Dyrektor zainteresował

się tym, że co raz przychodzi do mnie wezwanie do Białegostoku. Powiedziałem mu więc, że taka i taka sprawa. Cóż ja będę ukrywał. Nie wracaj spowrotem, bo aresztują - mówi - na razie siedzieć trzeba.

Jak wyjechałem stąd w 48 na wiosnę to wróciłem dopiero w 52 czy 53-m. Listę obecności musiałem dwa razy w tygodniu podpisywać na posterunku w Dobrzyniewie w 1952 r. jak wróciłem z Warszawy. W końcu powiedziałem i m, że więcej do was nie przyjdę. Taaak?, to na komendę na Warszawskie się zgłosić - powiedział milicjant. Pisemko mnie dali odpowiedznie. Ja tam pojechał. Wezwał mnie. I mówię, że taka i taka sprawa: Podpisuję tę listę ~~na~~ obecności i nie wiem za co. Przecież pracuję na razie w gospodarstwie. Nigdzie nie udzielam się. Jak mają aresztować to aresztujcie w końcu, bo to już niemożliwa sprawa. Posłuchał ten i mówi: No to już niech więc pan nie chodzi. I od tego czasu dali mnie spokój. Tam w Dobrzyniewie to byli takie zwykłe psy. W Białymstoku głównejsze.

Szacilowski

W Pogorzałkach też byli psy. Taki ~~kuś~~ Edek to jeździł i donosił. Nikomu nie powiedział, tylko, że on ~~kuś~~ durny był i nic nie wiedział. To ciemny człowiek. Gdyby on wiedział to sypał by jak złoto. On i dzisiaj żyje, taki durny cep. Z Borsukówki jeździł ten Dominik, ale on przestrzegał. Co jego zapytają to ^{Sienek} przyjdzie i zaraz powie. Połłowski "Zamek" to też ich piesek. Zdrajca.

Jak tylko "Solidnego" podstrzelili to zaraz mnie "Beniowski" naznaczył na jego miejsce. Oddział prowadzić. Z Długoleki było trzech w oddziale, mł.in. Józek Kupiec, Józek - nazywali go Ho Modunów Józek no i ten trzeci co mieszka koło kościoła Rocha i był brat Antka Cylwika - Tymek. On gdzieś zginął prawdopodobnie za Biebrzą. Był "Biały". On u "Burego" był krótko, bo jak my

do "Burego" wstąpili to on poszedł na siatkę.

Jak dostałem ten rozkaz nawiązać kontakt z akowcami to bardzo często spotykałem się z "Jotem". To było w przeważnie w lasach szelągowskich. Pierwsze spotkanie to było w Kruszyńcu. Wszystko było w porządku. Nic nie było. Byliśmy w bardzo dobrych stosunkach. To było na jesieni 45 r. My tam byli parę miesięcy i zaraz nas przydzielili do Burego. Moja grupa miała dwa "Dziegciary" a reszta miała pepeszki. Jednego "Dziegciara" to nosił ten "Kmicic" z Długoleki.

Początkowo to nie było wiadomo kto donosił. Dopiero ja się dowiedział jak wrócił z oddziału i "Beniowskiego" wzięli. (jego wydał Sokólski Tadzik. Mnie powiedział kto donosi z Dobrzyńca - wa milicjant z tego posterunku jak go rozbroiliśmy z "Kmicicem" - "Piast"). Chodziliśmy też w okolice Łap. Tam to przeważnie nasze ludzie byli. Akowców ja tam nie widziałem. Ludzie odnosili się do nas bardzo dobrze. Miałem 10 ludzi to z zakwaterowaniem ich nie miałem kłopotu. Jak zaszli to zawsze trochę jedzenia było. Jakoś przez ten czas na żadną obławę nie natknęliśmy się.

Jak poszliśmy pod Kulesze koło Moniek to "Solidnego" już nie było. Myśmy poszli tam, żeby nawiązać kontakt z "Kretem". Chcieliśmy porozmawiać z nim. Oni byli w domu i jaki z tego kłopot wyszedł. Jak wchodziliśmy do mieszkania to tamci na strych uciekli i z góry zaczęli do nas strzelać. Wtedy jeden od nas cholera żołnierz miał w karabinie kule zapalające a dach był pod słoną. Wziął z sieni strzelił do góry. Dach się zapalił. Nic nam nie pozostało innego jak szybko odstąpić i dać ludziom niech gaszą. I my wyszli stamtąd i ja już z "Kretem" się nie widział i nie rozmawiał a dom się spalił. To wieczorem było. W tym domu to byli akowcy. Poszło nas tam ze 20-tu, bo wziąłem ludzi z siatki, bo tam chodziły różne grupy i mogliby nas zaatakować.

Tam to jeszcze dołączył do nas "Sęp" z Wysoko-Mazowiecka, miał 12 czy 13 ludzi. Przeszedł na tę stronę (rzeki?-J.K.) i jakiś czas był tu z nami.

Z "Kretem" chcieliśmy się spotkać dlatego, że nasi ciągle mieli z nim kłopoty. Miał takie siatki, że strasznie naszych wgnębili. Dostawali nasze w dupę, stale tam walki byli. U "Suma" to takich rzeczy nie było. Z nim wszystko układało się jak najlepiej. Mnie to trzeba było wziąć "Suma" i tylko z nim, we dwóch, pojechać do "Kreta" to byłaby lepsza sprawa jak iść z oddziałem.

Jestem z 21 rocznika. Urodziłem się tu w Pogorzałkach, w tym domu co jesteście. Pierwszo aresztowany to ja był jeszcze za Niemców. Jak w Kopisku dwóch żandarmów podchorążaki zabili to potem przejeżdżali koło mnie i zaszli do mnie. Wzięli ze sobą gajowego Popowskiego, żeby umieścić jego w Wysoko-Mazowiecku. U mnie zostawili karabin maszynowy i płaszcz zabitego żandarma. Ja go wziął i rzucił do warsztatu, parę metry od domu. To było wieczorem. W nocy słyszę, że psy coś szczekają. Ojciec i brat spali w jednym pokoju a ja w drugim. Jednego brata nie było w domu. Ja podszed do okna i widzę, że wszędzie chodzi Niemcy, nawet pod oknami. Uuuu, bieda - pomyślałem sobie. W domu miałem st pazzuszkę i amerykańskiego "Colta" w kieszeni spodni wiszących w sieni. Mówię więc do tej pastuszki: Jak wejdziesz i będziesz chodziło to zabierz te spodnie w sieni i wyrzuć. - No i ci Niemcy tu wpadli. Zaczęli rewizję a u mnie na strychu było 40 baterii od stacji radio-nadawczej. "Borzym" mnie ich dał na przechowanie. No i patrze, że jeden z nich wziął iść na górę i robić tam rewizję. No to ja roztworzył kryjówkę i wyciągam gęsior samogony. Cóż ja tu będę - myślę sobie - może choć tym uratuję. & Tak i się stało. Oni jak zobaczyli te samogony tak zaraz wszyscy zlecieli się ze strychu i z podwórka. W dwóch kop-

wiach stał miód to ugotowali tego miodu i zaczęli pić. ~~W~~

W międzyczasie przyszedł sołtys i mówię mu, żeby zawołał Felka, brata pastuszki. Gdy ten przyszedł to wyszedłem z nim do drugiego pokoju, bo do mieszkania mogłem chodzić, tylko wyjść na zewnątrz nie mogłem, i mówię mu, żebyx karabin maszynowy wrzucił do studni a płaszcz zabrał i wyniósł włożony między jakieś jakieś bety. I tak on zrobił. Niemcy skończyli pić i pojechali, ale nie ujechali ~~więx~~ dalej jak do końca wsi gdy zawrócili i przyjechali spowrotem do mnie i zabrali mnie ze sobą i zawieźli do obozu w Knyszynie. Trzymali mnie tam 3 miesiące.

Pracowaliśmy tam przy rowach melioracyjnych, to w majątku,- to to z Włochami pod Prostkami na torach kolejowych. Niedaleko stamtą był obóz Włochów. Było ich tam 13 000. Cofnęli ich z frontu wschodniego. W końcu po trzech miesiącach zwolnili mnie i wróciłem do domu.

Adamski Stasiek zmarł w tym roku miesiąc temu. Miał wyrok karę śmierci z zamianą na 15 lat. Odsiedział chyba 12 lat. On był cały czas na siatce. jako. przypadkowo ich wzięli z Gniłej czy coś takiego. Stanisław Roslan to został zabity. Był tylko na siatce. Może i u mnie w plutonie był.

Do organizacji ja wstąpiłem w 43 r. Przyjmował mnie do organizacji Edek Popławski.

Sowieci wywieźli z wioski kilka rodzin ale nie za organizację. Wtedy to u nas jeszcze cicho było. Złapali chłopców jak uciekali przez granice do Warszawy i potem ich rodziny wywieźli: Popławskich, Krynickich, Wojteckich, Rynkiewicz, Lewko.

W marcu 1992 r. spisał Jerzy Kułak.